

Prof. dr hab. Kazimierz Kuciński
Katedra Geografii Ekonomicznej
Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie

ELITARNA, CZYLI JAKA?

Chcąc się zastanawiać nad miejscem Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie wśród elitarnych uczelni europejskich, a więc sugerując, że SGH jest, lub chce być elitarna, warto się na początku takiej dyskusji przede wszystkim zastanowić czym jest egalitarność, z czego się wywodzi, a zwłaszcza do czego obliguje. Warto też pokusić się o refleksję nad tym, czy najlepszą drogą do elitarności jest pozycjonowanie się, a jeśli nawet tak, to pośród kogo i w jakim celu.

Elitarny znaczy ekskluzywny, wyłączny, uprzywilejowany, wybredny, dostępny jedynie wybranym. Czy zatem SGH jest taka, a raczej czy chcemy żeby taka była? Niewątpliwie jest dostępna jedynie wybrancom, a kryterium będącym barierą „wejścia” jest punktacja uzyskana na egzaminie maturalnym przez kandydatów na studia. Czy chcemy żeby była elitarna – niewątpliwie tak, a nawet może jeszcze bardziej. Musimy zatem pamiętać, że jak naucza informatyka, jeśli włożysz do systemu byle co, to i byle co z niego i dzięki niemu jesteś w stanie uzyskać.

Mówiąc zaś „jeszcze bardziej” wskazujemy na ułomności mechanicznego systemu punktowej i odhumanizowanej rekrutacji nie pozwalającej wniknąć w strukturę ocen generujących tę punktację, ani uwzględnić rzeczywistych predyspozycji intelektualnych i mentalnych do bycia ekonomistą, lub wręcz ich braku, co wymagałoby rzetelnej i wnikliwej rozmowy kwalifikacyjnej, bądź finezyjnego testu. Problemem jest także to, że ten system rekrutacji i kwalifikacji funkcjonuje jedynie „na wejściu”, zaś dążenie do elitarności uczelni wymagałoby jego rozciągnięcia na cały czas studiów i rygorystycznego stosowania zasady *numerus clausus* polegającej na tym, że na kolejne lata studiów przechodziłaby tylko część najlepszych studentów, a reszta nie spełniająca ustanowionych kryteriów musiałaby odpaść. Ta zasada powinna przy tym być szczególnie ostro stosowana przy przechodzeniu na studia magisterskie i na studiach doktoranckich, wiadomo bowiem nie od dziś, że „wielu jest powołanych, ale niewielu wybranych”.

W odniesieniu do studiów magisterskich chodziłoby o to, by wszyscy kandydaci, niezależnie od uczelni jaką ukończyli na poziomie licencjackim,

musieli zdać bardzo trudny egzamin wstępny weryfikujący ich akademickie merytoryczne i ogólne przygotowanie do tego rodzaju studiów, bo to ich poziom powinien być przede wszystkim miarą elitarności uczelni wyższej, podobnie zresztą, a może nawet jeszcze bardziej, jak studiów doktoranckich.

Uzyskanie i zachowanie elitarności uczelni publicznej rodzi bowiem konieczność rozstrzygnięcia dylematu wynikającego z jej powszechności i ekskluzywności zarazem. Sądzę, że sposobem na jego społecznie odpowiedzialne rozstrzygnięcie jest powszechność i relatywnie łatwa dostępność studiów na poziomie licencjackim połączona z elitarnością studiów magisterskich i doktoranckich, bo nie każdy może być magistrem ekonomii, a zwłaszcza doktorem i nie każdy jest w stanie przejść przez „igielne ucho” wyśrubowanych kryteriów wynikających z dążenia do elitarności.

Chcąc być elitarnym trzeba sprawić żeby zarówno alumni, jak i absolwenci, a zwłaszcza nauczyciele akademicy, byli elitą, czyli grupą ludzi przodujących w swoim środowisku pod względem posiadanych kwalifikacji, intelektu i norm etyczno-moralnych oraz wynikającego z nich prestiżu. Powinni to być ludzie cieszący się środowiskową estymą, ale bynajmniej nie będący osobnikami odgradzającym się od ogółu w poczuciu swej rzeczywistej, a co gorsza domniemanej, wyższości.

Aby ten efekt uzyskać trzeba rozumieć słowo elita tak jak je stosują nauki rolne określając tym mianem starannie wyselekcjonowane rośliny i/lub wyselekcjonowany materiał siewny. Ta selekcja to nie tylko właściwa rekrutacja studentów, doktorantów oraz nauczycieli akademickich i ciągła weryfikacja poziomu tych, którzy się uczą, jak również tych którzy nauczają, ale także tych którzy odpowiadają za materialne i organizacyjne warunki tego procesu. To także permanentna, jakościowa, a nie jedynie (bądź przede wszystkim) parametryczna, ocena tego co jest przedmiotem prowadzonych przez zatrudnionych na uczelni nauczycieli akademickich i jej doktorantów badań naukowych, bez których niemożliwa jest rzetelna edukacja akademicka. O elitarności uczelni decyduje bowiem nie tylko to kogo i jak edukuje, ale co i jak bada, a zwłaszcza jak i gdzie komunikuje wyniki tych badań oraz jaka jest ich percepcja poznawcza i pragmatyczna.

Rzecz zatem nie w tym, by się za elitę mieć lecz w tym, by być za taką uznanym przez tych, których opinia jest dla nas miarodajna i cenna. Oznacza to, że stale trzeba dążyć do tego by uzyskiwać miano elity i potrafić je zachować, bo na tym właśnie polega prawdziwa elitarność. Nie pytajmy zatem, czy jesteśmy elitarni lecz podążajmy drogą wiodącą ku elitarności wierząc, że możemy do tego

celu dojść, że jesteśmy do tego predestynowani, a przede wszystkim wiedząc po co tam zmierzamy *pro domo sua* i *pro publico bono* zarazem.

W tym kontekście nie ma więc większego sensu zastanawianie się nad naszym miejscem wśród elitarnych ekonomicznych uczelni europejskich. Identyfikacja tej pozycji nic nam nie da, a poza tym będzie retrospektywna, podczas gdy nam powinno chodzić o prospektywne podejście do elitarności naszej uczelni i to podejście mające globalną, a nie li tylko europejską perspektywę.

Wybicie się SGH na rzeczywistą elitarność jest jednak możliwe jedynie pod warunkiem, że wszyscy uczestnicy i interesariusze tego procesu istotnie elitarności pragną mając świadomość materialnej ceny, jaką trzeba za nią zapłacić i ciągle płacić odnosząc być może jedynie niematerialne korzyści i satysfakcje, a nawet narażając się na środowiskowy ostracyzm wynikający z syndromu „bij mistrza”, ale takie jest ryzyko elitarności i działania w myśl łacińskiej maksymy „*per aspera ad astra*”, a zwłaszcza „*aut Caesar aut nihil*”.

Żeby się jednak móc wyrwać z zaklętego kręgu niemożności i szarości, móc podążać ku światłu, a przede wszystkim móc stanąć w jego blasku, trzeba mieć swojego guru, czyli przywódcę i przewodnika, któremu się bezgranicznie ufa, za którym się wytrwale podąża chcąc i potrafiąc słuchać tego co mówi, rozumiejąc co nam przekazuje i czynić z tego stosowny użytek. Trzeba medytować nad sobą oraz celem, do którego się zmierza, wiodącą do niego drogą i jego sensem. Trzeba też rozumnie studiować mądre księgi, a co najważniejsze potrafić zapanować nad swoim ciałem i umysłem sprawiając, by zgodnie wiodły nas tam dokąd się udajemy, zwłaszcza że cel jest odległy, zmienny i ciągle nam ucieka.

Kazimierz Kuciński

Warszawa, dnia 6 listopada 2015 r.